Rok I. Nowy Sącz, 1 października 1927. Nr. 10.

LOT

OD REDAKCJI.

Wzięliśmy na swe barki odpowiedzialność za dalszy lot naszego „Lotu“, za lot nie przyziemny — ale lot nad poziomami z hasłem.

„Naprzód i wyżej“!

Nie podjęliśmy się tego dla siebie, ani dla zaszczytów — lecz dla Was wszystkich szukających umiejętności, prawdy i godziwej rozrywki.

Chcemy zerwać z niedbalstwem — chcemy przemienić nasz czysto polski przysłowiony „słomiany ogień“ — na trwale płonący Znicz — chcemy zrzucić z siebie maskę stuczności i obłudy — a stanąć twardo i nieugięcie przy naszym ideale — przy Pracy!

Praca nasza winna być twórczą — mrówczą — nie łaknącą oklasków — ani obliczoną na przemijające efekty — i zbożną.

Siły nasze zużyć chcemy, by ducha do wyżyn wznieść — by na obszarze „gnuśności“ wzniecić zapał do wysiłku i chęć wspomagania w nim innych.

Lecz „nec Hercules contra plures“! Jest nas tylko garstka wielu zaś z przeraźliwą obojętnością patrzy na drugich zmagania się — i krytykuje!

Mimo przeszkód wynikłych z braku solidaryzowania się z nami większej części młodzieży — pójdziemy naprzód mężnie, by je zwalczać — pójdziemy roztapiać „nieczułe lody“ młodych serc, kroczyć będziemy z wiarą, że od wszystkich doczekamy się poparcia i zrozumienia.

Sądzimy, że ten ideał, który mamy głęboko wyryty w naszych sercach nie jest i niepowinien być tylko naszym „monopolem“ — lecz powinien skupić całą młodzież, od której przecież zależy przyszły byt naszej niepodległej Ojczyzny. —

Zewsząd otrzymujemy słowa zachęty „ale w słowach chęć widzim“ — w działaniu potęgę“. — Porzućcie więc puste i bezpłodne frazesy, a idźcie krok w krok za nami, by nas w razie potknięcia wesprzeć rzeźkiem ramieniem.

Od Was Koleżanki i Koledzy i od naszej pracy zależy czy przyszłość spełni to — o czem każdy z nas śni — o co myślą się modli.

M. D. C.

POCIĄG!

Szmaragdowym nasypem się wlecze
pociąg jak płomień szkarłatny, płynny jak
[niebo mleczne.—
w czerwonych, pluszowych fotelach, w bez-
[cennych futrach
siedzą krągłe panie jak koral, i tajemnicze
[jak jutro.
Ramion gorący oddech
i płynny nad aksamit
żebr się prężą ściegna
krwi wrzący grzmi dynamit. —
Po fotelicach miękkich
jak ciemny zakos nieba
siedzi człowiecza mądrość
jak wielkie pszenne chleby. —
Po srebrnych szyn elipsach
szczękają koła w pędzie; —
a z tych dyszących stuków
twardy się pacierz pszędzie. —
Zwolna się pociąg wlecze
jakby płomienne ślepie
po sitownym gdzieś nasypie
w bezmiar niebieskich sklepień. —

Mieczysław Kieresiński.

Piotr Paweł Rubens.

Niedawno upłynęła 350-ta rocznica urodzin jednego z genjuszów malarstwa, potentata palety iskrzącej się od jasnych barw — Piotra Pawła Rubensa.

Nie będzie więc bezcelowem zapoznanie się z życiem i twórczością tego wielkiego syna Flandrji.

Piotr P. Rubens ujrzał światło dzienne w jednym z trzech miast: Kolonji, Antwerpji lub Siegen, w roku 1577, w czasie gdy wielki duch odrodzenia, Tycjan gasł w Wenecji.

Od wczesnej młodości ciągnie Go do ołówka i pendzla. Miał On duszę wrażliwą na wszystko co piękne, a w głowie jego roiło się od „postaci niebieskich, duchów skrzydlatych i postaci biblijnych", które w swej czułej wyobraźni stroił w „barwy jaskrawe, soczyste, słoneczne". Nauki początkowe pobierał u malarza Verhaedta, cenionego pejzażysty, a następnie u malarza flamandzkiego van Noorta. — Jednak młodzieńcowi, który czuł w sobie pociąg do wyższych rzeczy, nie wystarczyły ciasne pracownie malarzy rodzimych i w roku 1600 wybiera się w podróż do Włoch, aby w tamtejszych galerjach podziwiać dzieła Rafaela, Michała Anioła i Tycjana, wykształcić się oraz podpatrywać arkana ich sztuki.

Dzięki inteligencji i talentowi dostał się na dwór ks. Gonzagi w Mantui, znanego mecenasa sztuk wyzwolonych. — Tam kształci i umysł i rękę. — Na polecenie ks. Gonzagi wyrusza w sprawie politycznej do Hiszpanji, gdzie zapoznaje się z malarstwem tego kraju. W chwilach wolnych od zajęć poświęca się malarstwu. — Na dowód, o ile wyżej stawiał godność niezależnego artysty, nad wszelkie zaszczyty, może posłużyć fakt historyczny. Gdy bawił w Anglji w misji politycznej, zobaczony przy sztalugach przez jakiegoś dostojnika, na jego pytanie: „Co to? Pan ambasador bawi się w malarza?" — odparł — „Przeciwnie! to raczej malarz bawi się w ambasadora!".

Wnet jednak powraca do Włoch i przebywa przeważnie w Rzymie, gdzie studjuje renesans włoski, z którego przyjął: wielką stylowość, rys dramatyczny, majestatyczność i siłę obrazowania. Tam też ilustruje niektóre sceny z Homera, Vergiliusza, Tacyta i Owidiusza w 280 obrazach.

Rubens w swojej działalności artystycznej godzi dwa dotychczasowe odrębne światy: świat odrodzenia ze światem „przeciw reformacji", — w którym się wychowywał. Maluje sceny religijne, w których Chrystus, Madonna i Apostołowie to postacie rosłe, jędrne, muskularne i odtworzone z nieznanym przedtem naturalizmem. — Przeprowadza polichromję kościołów, ołtarzy, gdzie ma pole do popisu, rozmachu i silnej kolorystyki, zwykle połyskliwej i jasnej. — Portretuje znane osobistości nietylko lokalne, ale i zagraniczne, bawi na dworach królewskich w Madrycie, Paryżu i Londynie.

Nielitościwe Parki przecięły nić jego wielostronnej działalności 30 maja 1640 roku.

Z dzieł jego najbardziej są znane: „Kiermasz", „Taniec chłopów". Park zamkowy" „Wieczerza Pańska", „Zdjęcie z krzyża",

„Chrystus i grzesznica", 21 obrazów wykonanych na zamówienie królowej francuskiej Marji Medici, oraz portrety.

Dzięki olbrzymiej puściźnie (około 2.000 obrazów) dzieła jego nie są rzadkością galeryj. Nawet i u nas w Polsce mamy jego dzieła w galerji podhoreckiej i ks. Czartoryskich.

Rubens, „wielki król barokka", niemało wpłynął na naszego mistrza Jana Matejkę, czego ślady (przejęcie się jego kolorytem i rozmachem) są widoczne prawie we wszystkich jego dziełach.

Wszystkie jego dzieła cechuje siła, wspaniały koloryt, wiernie oddane życie i rozmach, uwielbienie muskularnego ciała, przechodzące nawet w manję, czego dowodem choćby napis na drzwiach jego pracowni:

„Mens sana in corpore sano"!

Ludwik Nowak.

Na marginesie „PANA JOWIALSKIEGO."

Daleko poza nami pozostał cień szarej, wysłużonej ławki szkolnej.

Katedra na stopniach, stopnie w notesie i jaskrawe, grzecznie uśmiechnięte szyldy reklam krzyczących nieodmiennie z rogów ulic zachęcające: „używaj Elida a będziesz piękną". Znikły karminowe usta mydełkowych pokus, zapomnieliśmy, że „Radion sam pierze", i że jutro mamy deklamować chóry z Edypa, lub odrabiać zadane tematy.

Jesteśmy w starym, poczciwym, polskim dworku otoczonym ogrodem, którego ozdobą jest pozieleniały z zazdrości amor na tle wypłowiałej zieleni. Zewsząd patrzy na nas zdrowo uśmiechnięta jowialszczyzna. Sam pan Jowialski z nieodzowną dykteryjką na ustach, przysłowiem lub bajeczką i pani Jowialska, cień męża, zabraniająca mu niewinnych „ekscesów" w obecności kawalera, jako że to turecki zgoła proceder.

Ów pan, co zachował wąs polski zawiesisty, strój narodowy, humor rodzimy i przemiłą ciasnotę umysłu, wraz ze swą staruszką o duszy dziecka, to czasów fredrowskich nieodżałowani „morituri", a dziś na scenie — antyki żywe. Z nad samotrzasku spogląda smętnie ogłupiały szambelan, mający w głowie kijki, klatki, ptaszki i naodwrót, a rozćwierkana szambelanowa przekręconą francuszczyzną gada mu prawdę, „powoli, grzecznie i wyraźnie". — Różnica między starem a młodem pokoleniem taka, jak między zdrową czupryną Jowialskiego a peruką szambelana.

Wreszcie młodzi, Ludmir z kilkunastoma rozdziałami zamierzonej powieści, z myszką na prawej łopatce, frant nielada i podróżujący literat w jednej osobie — człek płytki również jak i Janusz co ma „wieś i rozum", nieszczęśliwa ofiara szczęśliwego pomysłu i uroczej a romansowej i dobrej Heleny niedopieczony mężulek; wreszcie Wiktor, Wiktorek malujący typy ze złotym podbródkiem, ale jedyny w jowialszczyźnie człowiek. Każda z tych postaci ma swoisty komizm dany jej przez autora, (choć żadna, broń Boże, o tem nie wie) i coś sympatycznego zarazem tak, że śmiejemy się, pobłażając równocześnie. A przecież najzewnętrzniejszym nurtem komedji płynie z głupoty jowialskiej ironja. — To ustosunkowanie się Fredry do swoich tworów, zasnute subtelnym dowcipem, udziela się patrzącemu i uczy inaczej, lepiej patrzeć na ludzi, tak jak patrzył Dickens w Anglji a u nas Prus. — Ale i kpić się chce śmiać z nie do uwierzenia i ogromnej ciasnoty i małości całej „jowialszczyzny".

Napozór zaś ona tak nęcąco i śmiesznie wygląda. W pułapkę wprowadza nas — miła powierzchowność postaci lub ich śmieszność — Trzeba zaś przyznać, że w tym względzie nie szczędzono trudów — Jowialskiego takiego jak go odtworzył p. Barbacki można było naprawdę pokochać za jego wspaniałą typowość. —

Koleżanki i Koledzy!

Prenumerujcie, popierajcie i rozpowszechniajcie nasz „Lot"!!!

Niech pismo młodzieży budzi szacunek.

St. K.

KORNEL UJEJSKI.

We wrześniu bieżącego roku upłynęło 30 lat od śmierci poety Kornela Ujejskiego.

W młodości swojej znał on osobiście wielkich naszych poetów romantycznych, utwory im swoje dedykował, korespondencję z nimi prowadził.

Tchnieniem wielkości i głębi duchowej przepojone lata młode, zostawiły mu na późniejsze życie drogie wspomnienia współżycia z wielkimi.

Daleko zabiegł on życiem swojem w okres poromantyczny, śmierć jego przypadła już nawet na czasy upadku pozytywizmu, ale do końca żył echem i wspomnieniem pięknej i wzniosłej młodości.

Żywy temperament, wrażliwa uczuciowość czyniły poecie milszym zgiełk walki od spokojnej, rozważnej refleksji.

Takim był w późniejszych latach życia w polemice z Wincentym Polem, takim jako działacz społeczny w Małopolsce wschodniej, gdy występował w obronie wiejskiego ludu, W pamięci narodu zawsze będzie żył jako pieśniarz Chorału „Z dymem pożarów". — Utwór ten żywiej i bezpośredniej odtwarza psychikę naszego narodu z lat jego męczeństwa, niż jakiekolwiek studjum historyczne. Jest to okres lat 1840 — 1864, na który przypada najpiękniejszy rozkwit poezji Kornela Ujejskiego. Uważał się on za dziedzica lutni i natchnienia utworów polskiego narodu i z mniejszą siłą ale z równą im szczerością wystąpił w poezji swojej jako orędownik jego cierpień i praw wobec Boga i świata. —

Jak z Mickiewiczem zrosło się poetyckie imię Konrada , a ze Słowackim imię Anhellego, — tak poezja Ujejskiego utrwaliła w pamięci naszej jego imię Jeremjasza, nie proroka i gromiciela, lecz wielkiego lamentatora, opłakującego ból i rozpacz swego narodu po bezowocnych porywach do odzyskania wolności. „Skargi Jeremiego", w których skład wszedł i „Chorał" — szczyt jego poezji i uczucia, uczyniły go poetą, znanym polskiej pamięci i sercu polskiemu drogim.

Jak wielkim był poetą i piękna miłośnikiem świadczą jego „Tłumaczenia Szopena". Niewielu z poetów tak głęboko rozumiało tego mistrza tonów. — (Norwid, Przybyszewski). Ujejski był jednym z pierwszych, którzy podtrzymywali kult dla Fryderyka, czego dowodem

---

T. Harsdorfówna.

REWIZJA.

(OBRAZEK Z CZASÓW WOJNY)

Baczność! w prawo zwrot! marsz!" — padały ostro słowa komendy z ust poważnego, 10-letniego wodza. — Oddział sprawnie ruszył naprzód wzdłuż ogrodowego parkanu. Nagle od strony podwórza dobiegły słowa obcej, szorstkiej mowy...

„Kazik"! — wyrwał się jeden z szeregowców, 8-letnia Zośka — to bolszewicy!"

„Stanąć"! — padła komenda. Kazik zajrzał przez dziurę w płocie: na podwórzu widniały ogromne postacie, dziko wyglądające w wielkich, futrzanych czapach. — „Rewizja"! — szepnął — Rozejdźcie się! Chodźmy zobaczyć co się tam dzieje"! „Ja pójdę do nas, powiedzcie mamie"! — zawołała Zośka i natychmiast pędem puściła się przez ogród.

Jednym skokiem przesadziła płot i była już w drzwiach domu. — „Mamusiu! u cioci Heli rewizją! Pewno i do nas przyjdą"! — i nie czekając dłużej, wybiegła z pokoju.

Niespokojna była o wynik rewizji. — Co będzie jak znajdą flower Kazika?! — myślała. — Wprawdzie razem ukryli go tak dobrze, że nie powinni znaleźć, ale nuż . Albo co zrobi Staszek, gdy mu jego cudną, białą Arabkę zabiorą!?

Zośka ostrożnie przysunęła się do bramy i zajrzała: „Psia krew" — wyrwało się z jej ust rozpacznie. Ujrzała, jak jeden z bolszewików wyprowadzał ze stajni „białą" Staszka. Chłopak stał obok z zaciętemi ustami, oczy świeciły mu fosforycznie, a ręce mimowoli w pięść się zaciskały. Zośka czuła, co się w jego sercu działo, ale widziała też, że wszelki opór byłby na nic. A w tej chwili klacz prowadzona odwróciła cudną głowę w stronę swego pana i, jakby rozumiejąc, że go więcej nie zobaczy, zarżała smutnie...

Staszek zbladł. — „Ażeby was.." zawołał, zaciskając pięście i nagle, zawróciwszy z miejsca, pędem pobiegł do ogrodu. — „Moja biała! moja cudna Biała"!...

są te wspaniałe utwory, któremi przystępnemi czynił dla społeczeństwa głębie jego treści muzycznej.

Zasłużył więc Ujejski w pełni na to, by o nim pamiętać i to w rocznicę zgonu.

N.

Myślmy o jutrze!

Sprawa obrony ludności cywilnej na wypadek wojny chemicznej — a taką będzie przyszła wojna — stoi u nas na martwym punkcie, gdyż społeczeństwo, zwłaszcza na prowincji, nie zdaje sobie wprost sprawy z niebezpieczeństw wojny przyszłości — i do „broni chemicznej" i „obrony przeciwgazowej" odnosi się z lekceważaniem lub niezrozumieniem. A przecież chmura gazowa nietylko razi walczące wojska, lecz i przyfrontową ludność cywilną, — gdyż może osiągnąć przy odpowiednim wietrze i koncentracji odległość 20 klm. w głąb frontu. Poza tem wobec rozrostu lotnictwa i prawdopodobieństwa użycia w przyszłości bomb gazowych, rzucanych z samolotów, kwestja obrony narażonej na zatrucie ludności cywilnej, przy małej nawet wyobraźni — przedstawia się w jasnem świetle.

Pamiętajmy, że z sąsiadów naszych bolszewicy posiadają 4 pułki wojsk chemicznych. i specjalne kursy, a wśród cywilnej ludności szerzą wiadomości przez wykłady, broszury, demonstracje; Czesi posiadają 2 baony chemiczne i 6 szkół gazowych — o 6-cio miesięcznym kursie. Litwinów szkolą i zaopatrują Niemcy.—

Niemcy oficjalnie nie posiadają nic na podstawie § 141 traktatu wersalskiego. Traktat zakazuje wyrobów materjałów chemicznych dla celów wojennych, jak; fosgen, chlor, kwas pruski i t. p. Jednak ponieważ związki te i inne są niezbędne do przemysłu i bez nich musiałaby ustać produkcja artykułów pierwszej potrzeby, ponadto stanowiących podstawę przemysłu niemieckiego jak: sody — szkła, materjałów fotograficznych, farb, barwików i wielu niezbędnych lekarstw — produkcję tych środków można ograniczyć tylko, czyli nie można zakazać stałego wyrobu najstraszliwszych substancji chemicznych wojennych. Że praca nad rozwojem broni chemicznej wre w Niemczech nie ulega wątpliwości, praca tem groźniejsza, że skryta, podziemna, kryjąca przyszłe niespodzianki. Rozumieją to zwycięskie i nowopowstałe państwa, rozumie nasz rząd i armja, niech zrozumie wreszcie społeczeństwo i młodzież.

Zośkę porwała wściekłość, a oczy jej stały się prawie czarne z nienawiści...

Lecz nagle usłyszała tuż za bramą ostre słowa: „Ty czto za, ptaszku, paczepił"

Spojrzała i poczuła dreszcz zimny. Jakiś żołdak z nahajem w ręce stał opodal, a obok niego Kazik.

Na czapce tego małego wodza widniła amarantowa przepaska z srebrnym orzełkiem. Widocznie w oburzeniu i żalu zapomniał zdjąć tej oznaki. — „co teraz będzie"? — jak błyskawica przeleciało przez myśl Zośki. A w tej chwili ręka olbrzymiego „towariszcz'a" zerwała przepaskę z głowy chłopca.

Lecz już w oczach Kazika zamigotały skry. Wyrwał amarant z rąk wroga. — „Broś" (rzuć)! wrzasnął bolszewik.

Co?! srebrny orzeł miałby upaść w proch ulicy, pod wstrętne nogi wrogów?!! nigdy!

„A ty Polaczok proklaty"!

Nahajka świstnęła w powietrzu. Lecz w tejże chwili jakaś drobna ręka wyrwała przepaskę z orzełkiem z rąk chłopca. „Puść, Kaziu"! szepnął głos Zośki. Ha! teraz Kazik opuścił rękę, O los srebrnego znaku był spokojny... A Zośka jak wicher, wpadła do swego pokoju Boże! bolszewicy, już wchodzą do pokoju! Gdzie ukryć orła przed nową obelgą? Nie było czasu długo się namyślać. Schowała go w łóżeczku lalki.

Już w drugim pokoju rozlegały się ciężkie kroki. Zośka, starając się ukryć wzburzenie, udała, że bawi się lalkami.

W tej chwili bolszewicy, przetrząsnąwszy sąsiedni pokój, weszli. „Eto srebionka konnata"! — rozległ się głos mamy, oprowadzającej zbrojną bandę po domu. Pokój dziecka! cóż tam być może? Przeglądnęli pobieżnie i — poszli dalej...

— — — — — — — — — — — —

Wieczorem dopiero zobaczyła się Zośka z Kazikiem. — „Odczepił się ten podlec od ciebie"! — pytała go. — A pewno! tylko raz mnie nahajką przejechał. Ale to głupstwo; — Wiesz Zośka, dzielny z ciebie żołnierz, wart „Virtuti militari". — „Eh! głupstwo! — odparła, choć oczy jej, pod wpływem pochwały „wodza", zabłysły dumą. — Grunt, że nasz orzeł nie upadł na ziemię"!



Pierwszą kobietą, która zdobyła niedostępny afrykański szczyt Kilimandżaro jest miss Sheila Mac Donald.

Należy dodać, że ten szczyt dopiero poraz piąty został zdobyty przez turystów.

Capablanka, słynny kubański mistrz szachów, zwyciężył w Buenos Aires Aljechina, mistrza Rosji, w 46 ruchach.

Słynny tennisista Locoste pobił amerykańskiego „króla rakiety" Tildena w stosunku 11:9, 6:3, 6:3.

W Japonji i Meksyku miała miejsce olbrzymia powódź, która spowodowała nieobliczalne szkody. Szczególnie dotkniętą jest Japonja, gdzie niemal corocznie zdarzają się katastrofy żywiołowe.

Straszna powódź — nawiedziła również wschodnią Małopolskę. W całem państwie wszczęto akcję ratunkową — na rzecz powodzian. (Czy przyczyniłeś się choć skromnym datkiem ?).—

Amerykański pilot Schmidt, zamierza, startując z Honolulu, — dokonać lotu ponad Oceanem Spokojnym między 10 a 20 paźdź.

P. Prezydent Mościcki w najbliższych dniach przybędzie do Krakowa i zamieszka w nowo-odrestaurowanych salonach reprezentacyjnych na Wawelu. Dzięki ofiarności społeczeństwa i rządu drogi ten zabytek naszej przeszłości już w stanie obecnym budzi zachwyt.

Warto zobaczyć!!!

Tegoroczne Targi Wschodnie nie cieszyły się zbyt wielką frekwencją z powodu katastrof żywiołowychw Małopolsce wschodniej

Grozę budzi pojawienie się paraliżu u dzieci. Dotychczas dotknięte są: Rumunja, Niemcy, Węgry i Kanada.

W ośrodkach chorobowych pozamykano szkoły i przedsięwzięto wszelkie środki zaradcze. — W Polsce dotąd nie zanotowano żadnego wypadku.

Nek-Ge. 2

NA JASNYM SZLAKU.

Romek w czasie przerwy w wiosłowaniu opowiadał ciekawe podanie ludowe o podwodnych skałach w poprzek rzeki rzuconych, między któremi właśnie przejeżdżamy. Lud okoliczny zowie to miejsce „Djablim mostem".

Dawno temu, tu, gdzie dziś znajduje się Rożnów, szumiały puszcze przeogromne, pełne tajemnic wszelakich. Rzadko pojawiał się w nich człowiek. Czasem jedynie jakiś śmielszy rybak wybrał się na połów. Wracał jednak przed zmrokiem. Legenda jeno głosiła, że śmiałek, któryby odważył się tu przez noc pozostać — całkiem nie wracał, lub z pomieszanemi zmysłami.

Ludzie, którzy na skraju puszczy mieszkali, opowiadali niesłychane dziwy o harcach, jakie nocną porą wyprawia w borze „Licho".

Czasem słyszeli w puszczy jakieś potępieńcze jęki i chichoty, które mroziły krew w żyłach, albo błagania o pomoc. Innym razem las cały zdawał się płonąć. Łuny krwawe rozlewały się po niebie i dopiero promienie słońca usuwały złudzenie.

Żył w tym czasie w pobliskiej wiosce młody rybak. Po ojcu nazywał się Jagoda. A że był bardzo odważny, nie nazywano go inaczej jak „Śmiały".

Dzieckiem odumarli go rodzice. Najwięcej czasu przepędzał nad brzegiem rzeki.

Do ludzi nie ciągnął Dzień i noc spędzał w swej łódce. Dziewczęta z wioski dziwiły się, że na nie nie spogląda i pocichu szeptały jakieś niestworzone rzeczy. Ale ktoby tam temu wierzył...

Pewnego dnia widzieli rybacy „Śmiałego" po raz ostatni, jak jechał w stronę puszczy. Od tego czasu ślad po nim zaginął. W wiosce o nim zapomniano. Dziwiło jeno ludzi, że od tego czasu bór jakoś się dziwnie uspokoił.

Tymczasem „Śmiały" pojechał w puszczę szukać „Królowej Dunajca".

Widział on ją raz, jak otulona „rańtuchem" mgły szła po fali, piękna, a księżyc motał pod jej nogi szczerozłoty kobierzec. Od tej chwili tęsknota niepokojona pozostała w jego sercu.

RZECZY CIEKAWE.

W Bretanji żyją komary niekłujące. Stwierdzono, iż gdzie one są, tam niema komarów kłujących. Wobec tego pewien uczony francuski sprowadził sporą ilość owych komarów do departamentu Charente i otrzymał wspaniały wynik: komary kłujące prawie zupełnie znikły po pewnym czasie.

Na Jawie kilkadziesiąt kilometrów od Batawji rośnie drzewo „Bohou upas", — mające dziwne własności: Zatruwa ono powietrze na 20 kilometrów dokoła, — tak, że w tym obwodzie ginie wszelkie życie.

Najstarszem drzewem na świecie jest platam na wyspie Kos, — mający podobno 2.500 lat. Ma on 10 m. obwodu.

Podobno w Egipcie znaleziono alabastrową wazę, pełną rycynowego oleju, — w którym znajdowała się pysznie zakonserwowana..... pchła, Zabytek ten ma przypuszczalnie przeszło 3.000 lat!!!.

Maszyna do pisania w języku chińskim. Po długiej a mozolnej pracy — udało się w Anglji zbudować maszynę do pisania chińskiemi literami. — Powiedzieliśmy umyślnie „zbudować" nie skonstruować, bo maszyna ta ma aż 2.000 klawiszy i wygląda, niczem duży organ kościelny.

Połączone ekspedycje naukowe Muzeum Brytyjskiego Uniwersytetu w Pensylwanji (Stany Zjednoczone) odkopały ulice starożytnego miasta Ur w Chaidei.

Odkopane domy pochodzą z roku 2.100 przed N. Chrystusa t. zn. z okresu, w którym biblijny Abraham mieszkał w tem mieście.

Drobiazgi, o których warto wiedzieć:

Południowo amerykańskie mrówki wiercą w ziemi chodniki do czterech i pół klm. długie.

Budowa nowoczesnego okrętu wojennego trwa okrągłe 3 lata.

Litr wody ma 20.400 kropli.

Sacharyna jest produktem smoły z węgli kamiennych. Jest ona 300 razy słodsza od cukru z buraków.

Okrągłe 30,000 ziarn pszenicy waży dopiero 1 kilogram.

Z armaty okrętowej o otworze 30 cm. — można dać najwyżej sto strzałów.

Raz wieczorem gdy siedział nad rzeką zdało mu się, jakby z puszczy dosłyszał wołanie: „Śmiały" Jagodo — pójdź. —

Nikt tylko ona „Królowa Dunajca" wzywa go. Rankiem, gdy tylko pierwsze promienie słońca zaróżowiły niebo, popłynął w bór. Bez obawy, bez lęku płynął dzień cały wśród strasznego boru. Wieczorem przybił do brzegu, rozniecił ogień i chciał nieco się posilić.

Wtem stanął przed nim „Zły", — pytając się go, jakiem prawem śmie chodzić po jego królestwie — przytem oświadczył mu, że za to bezprawie będzie musiał stoczyć z nim pojedynek, lub bez walki zginąć.

„Śmiały", chcąc dalej chodzić po świecie — musiał wybudować do rana most wpoprzek Dunajca, gdyż taki warunek pojedynku podał „Zły".

„Śmiały", rozmyślając nad dziwnem zdarzeniem, zobaczył jak w górze rzeki ogromne skały niewidzialną rzucane ręką — padały jedna obok drugiej.

W tej chwili ujrzał „Królowę Dunajca". Szła ku niemu powoli, majestatycznie i głosem podobnym do śpiewu mówiła:

„Śmiały", dziś tylko ja cię mogę wybawić. Wiem, żeś ty tu przyjechał mnie szukać, gdyż mnie kochasz. Przysięgnij, że wiecznie kochać będziesz — a ja cię ocalę".

Przysięgam!

I w tej chwili stało się coś okropnego. Ziemia buchnęła płomieniami, nawet woda zdawała się palić. Jagoda padł bez przytomności. Gdy się ocknął, Dunajec płynął innem korytem po drugiej stronie góry.

„Djabli most" stał niewykończony. — Minął rok, dwa, a w puszczy panował spokoj. Ludzie co śmielsi poczęli się wdzierać w głąb. Pewnego razu znaleźli rybacy trupa „Śmiałego" nad brzegiem. Utopił się, powiedziano, a nikt z nich nie przypuszczał, że on znalazł „ Królowę Dunajca".

W taki to sposób — lud tłumaczy sobie powstanie zakrętu i skał podwodnych pod Rożnowem.

(C. d. n.)

DZIEŃ W OBOZIE.

(Kalwaryjskim rymem podane.)

Zbocze góry,
w namiotach dziury.
Tu lasek – tam polana —
błota po kolana.

Śpi wiara..
wewnątrz para
namiot wypina.
Jak trzcina.
Prężą się sznury,
namiot do góry
unosi się

Słońce już wschodzi,
a wiara wciąż smętnie chrapie.

W tem trąbka gra
tra, ta, ta, ta
Chwilka krótka...
wrzask, pobudka.

Wpada służbowy
i koce z głowy
zrywa śpiącym.

I głosem brzmiącym
ryczy: pobudka, pobudka,

chwila krotka.
Modlitwa zaraz.
A to ambaras!
Jedni ziewają,
koce nakładają,
inni na biednego
klną służbowego.

Ale służbowy to chłop morowy.
Notes wyjmuje,
śpiących zapisuje.
Wszyscy więc
z łóżek bęc.
Już się wiara ubiera —
a tu gwizdek...
już w koło grzmi.

Gdy modlitwę odbyli,
do namiotów wrócili.
Wtem znów służbowy w gwizdek
[dmie.
Gwizdkiem głośno ciurka,
wrzeszcząc basem zbiórka, zbiórka!

Ot i już jest gimnastyka.
Każdy członkami fika,
komendant ryczy...
wiara się spieszy,
a on wciąż krzyczy.

Już kolumna się rozwija,
komendanta rozkaz brzmi.
Każdy czem ma tem wywija,
djablo zimno, każdy drży.

Wszyscy są głodni
komendant też
głodny jak zwierz
Jeść wszyscy chcą,
aż z głodu kiszki grają im
gdy o śniadaniu myślą swym.

Już wracają,
wesoło śpiewają,
do namiotów się rozłażą,
o śniadaniu wiecznie marzą.

Słychać głos gwizdania —
lecz to gwizdek do śniadania
Więc dyżurnym wiadra dają
i po kawę wypychają.
Po śniadaniu znowu właśnie
(niech to jasny piorun trzaśnie)
znowu gwizdek, każdy klnie,
na ćwiczenia zbiórka,
bo już późny czas —
broń na pas.

Wiara równo maszeruje
i, ziewając, pośpiewuje
„Hej tam z góry
jadą mazury.—“

Tak do południa manewry trwają
a potem na obiad znużeni wracają
A ten obiad — miły Boże,
ledwie człowiek połknąć może.

Jest na pierwsze wasser zupka
po niej biega czasem krupka,
czasem makaron bledziudki
pływa w tej zupce rzadziutkiej.

A mięso, — o święty Panie,
człowiek zęby sobie łamie.
I powiem wam państwo szczerze,
że i często jest nie świerze.
A na „deser“ po obiedzie...
(warto wspomnieć miły bracie
o naszej herbacie).

Potem każdy odpoczywa.
Wtem znów gwizdek się odzywa
Fizyczne ćwiczenia!
Człowiek nie ma wytchnienia,
Jedni w górę skakają,
ci znów w kółko biegają,
ten oszczepem rzuca wciąż,
tu znów dyskiem dzielny mąż.

(A letniczki na trawie
podglądają ciekawie)..
Już wracają
i śpiewają..
W namiotach siedzą,
kolację jedzą.

Po kolacji znów odrazu
słychać gwizdek do rozkazu.
Po rozkazie wolny czas.
Uczestnicy idą w las,
po chałupach się rozłażą —
z wieśniaczkami gwarzą.

O dziewiątej gwizdają,
na modlitwę wołają,
a choć wielu brakuje,
Jednak każdy rachuje...
za dwu.

Raz się nawet tak zdarzyło,
że ich więcej niż „trza“ było.
Już sztandar z masztu spuścili,
do namiotów powłazili,
już i capstrzyk odegrano,
nawołują, — aby spano.

Choć już dawno po capstrzyku,
w namiotach jest pełno krzyku.
Klną służbowi, nawołują,
do raportu zapisują
Po północy dobrze było
gdy się bractwo uciszyło.

W namiotach śpią,
lecz nie wszyscy
bo niektórzy we wsi są.—

St. Grzesiak.

NASZE ŻYCIE.

Koledzy i Koleżanki!

Spadł na mnie dopust Boży! Zostałem redaktorem rubryki „Nasze życie". Przemieniłem się cały w słuch i oko! Gdzie tylko jaki „wiaterek„ zawieje — skrupulatny redaktor skrzętnie notuje! A więc;

„Dicunt" jakoby drużyna I. Gimn. odegrała wybitną rolę na zawodach między - szkolnych w Gorlicach. — Podobno przysporzyła sporo punktów swoim przeciwnikom.

Wygrali tylko tennisiści! (czyżby walkower?!) — Drużyna palantowa mimo świetnej formy i nadzwyczajnej gry — uległa zwyczajnej grze gorliczan.

Drużyna lekkoatletów zareprezentowała się naogół dobrze. Skakali, rzucali jak mogli, a że nic nie mogli, więc — ulegli. — „Siatkówka" doszła nawet do finału — i zajęła honorowe pierwsze miejsce — po Gorlicach!!

Gorliczanie w myśl staropolskiej gościnności, nietylko odesłali przeciwników do domu z... upominkami. (?!!) ale nawet odwozili poszczególnych widzów do — szpitala! — Jak wiadomo zawodnik rzuconym dyskiem trafił w twarz jakąś uczenicę.

Wiwat sport!!!

Nowy Sącz przed nadchodzącą wystawą królików, psów i innych zwierząt — przeżył kilka chwil (2 godziny) emocjonalnych na meczu „Sandecja" — „Beskid"!

„Beskid" wzmocniony 5-cioma graczami z rezerwy, mimo słabej gry, uległ twardo i namacalnie grającej „Sandecji" podobno w stosunku 3:1.—



„Fabula narrat", że w pewnej klasie żeńskiej zawiązał się komitet celem przyjęcia „gwiazd" Igo Syma i Jasia Kiepury! — którzy na zaproszenie uczennic mają „przejechać" przez Nowy Sącz.

W seminarjum żeńskiem odbyło się zebranie czytelniczek „Lotu", na którem uchwalono podwyższyć dwukrotnie liczbę zapotrzebowania „Lotu".

Jak nas informują to tosamo przyszło też na myśl i gimnazjalistkom.

Klasy VII. Gimnazjum II. mają „coś" zrobić, aby tylko nie to, co tamtegoroczne klasy VII. — (Wieczorek Fredry.)?!

Echa z obozu IV.

Zdjęcia przedstawiają „sądeckie dzieci",— którzy wsławili się w Makowie „robieniem gazu".



„Ranna kąpiel".

Przed oknami kl. VI. Gimnazjum II. — zakwitł kasztan i puścił pędy ślicznie zielone! (czyżby opary z głów miały jaki wpływ na kolor pędów, kol. Chrostowski?) Przez uczniów jest niemile widziany, — bo przypomina „kuj — bo kasztany kwitną"!.

Dnia 23 b. m. całe gimnazjum żeńskie udało się na wycieczkę do Kosarzysk, koło Piwnicznej. Wrażenia z wycieczki podamy w następnym numerze.

Dnia 28 b. m. odbyły się zawody w siakówkę, między kl. VII. gimn. żeńskiego — a kl. VI. C. Gimn. II.

Wygrała VI. C. Młodzieńcy „pełni kurtuazji" zeszli z boiska bez podziękowania partnerkom za grę!

Kl. VII. B. myśli wydać jednoniówkę humorystyczną, — w której skład mają wejść „premjowane" odpowiedzi poszczególnych

uczniów, przeważnie z języka polskiego, — budzące wybuchy homorycznego śmiechu u słuchaczy.

Sądzimy, że jednodniówka zastanie „rozchwytaną" jakoteż i autorzy!!!



Raport.

Na popołudniowe „kursa dokształcające pod Ciuciu babką" — uczęszcza jeden (zgadnijcie który?!) ze studentów Gimn. II.

(Można go tam widzieć w każde popołudnie, — Przyp. Red.) **M. K.**



DRZAZGI.

A. F.

Gwiazdy... Gwiazdy...

(Podsłuchane na pauzie.)

„Ile masz gwiazd"? „Cooo?.. gwiazd?... ah! prawda! Mam już trzydzieści, nie licząc wyciętych z gazety".

— Ja już też „dojeżdżam" do trzydziestu. Samych Valentinów mam trzech i Polę Negri i Glorię Swanson i Ramona Novarro... Same największe gwiazdy!

— „Ale mówię ci, co to wczoraj było... Przyniosła Janka cały album gwiazd... — Jak się bractwo nie rzuci do oglądania... pięć kałamarzy poleciało pod ławkę, tak się cisnęły, a jednej urwały kołnierz, bo się zanadto pchała. Mnie się udało wkręcić do pierwszego rzędu, ale mi trzy wlazły na plecy... Myślałam, że trupem padnę na miejscu. Ale cudne były gwiazdy". — „Wiesz, przyznam ci się, — tylko nie mów tego nikomu, że ja czuję „powołanie" na artystkę filmową. Mam przecież twarz „fotogeniczną" — tu „przyszła gwiazda ekranu rzuca badawcze spojrzenie w szybę okna, gdzie widnieje lekkie odbicie jej wcale nie fotogenicznej buzi. „Hm! no tak... pewno"... — potwierdza druga „gwiazda", jednak bez zapału.

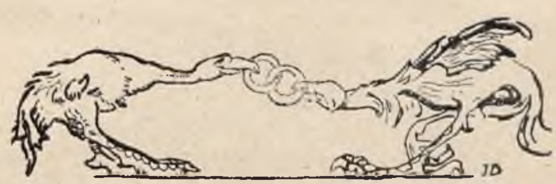
„Może nie?... Gdyby nie nos — oczy i usta, miałabym całkiem klasyczne rysy". „Ależ naturalnie! — Ale wiesz, w Katowicach napisała cała klasa do Syma do Wiednia i, wyobraź sobie... odpisał, nawet całkiem grzecznie i wesoło". „Ja coś innego słyszalam. Jakaś też z Katowic, napisała list do Kiepury, a ten hultaj odpisał jej: „Co mi po babach?" —

„Nie może być. To dopiero..." Ale my możebyśmy tak spróbowały do Syma... on taki cudny"... —

W tej chwili rozlega się głos dzwonka. — „Rany Boskie! Matematyka teraz, a ja tych logarytmów „w ząb" nie umiem". — „Ja też nie ruszyłam nawet. Jeszcze dwóję zryję na sam początek roku. A wszystko przez tego Kiepurę niegodziwego!!"

— — — — — — — — — — — —

Ach! te gwiazdy... te gwiazdy...



Także pytanie.

Kucharka słysząc, że koń wygrał 5.000 zł, — woła:

Cóż ten koń będzie robił z pieniądzmi?

Recepta.

Rano przychodzi doktór do szpitala i pyta: ilu zmarło? Pięciu! odrzecze dozorca. —

Wszakże ja sześciu zapisałem lekarstwo, mówi doktór. —

Tak, ale szósty nie chciał go zażyć!

Zaloty.

Panna do młodzieńca; Odejdź pan, bo mój ojciec idzie. —

Czy z mamą? —

Nie — ale z kijem.!

Kurtuazja,

Na egzaminie w szkole był raz hrabia i pyta jednego chłopca:

Co mówi siódme przykazanie?

Chłopiec nie chciał powiedzieć „ty" więc odrzekł: Wielmożny pan hrabia nie będzie kradł!—

W szkole.

„Podaj przykład niewieściej odwagi w starożytności".

Gęsi, które krzykiem ocaliły Kapitol.



„Kazała mi czekać o piątej — z zamkniętym parasolem. —

W szkole.

Nauczyciel. Nie pal papierosów — bo palenie skraca życie.

Uczeń. Mój tata pali, — a dożył do 70 lat.

Nauczyciel. Ale gdyby nie palił, — toby teraz miał 80 lat.

Uczeń.

Ile dzień ma godzin?

Dwadzieścia pięć!

Jakto? — Ano p. profesor mówił, że teraz dzień dłuższy jest o godzinę.

„Prymus."

„Jakże ci poszedł egzamin"?

Doskonale, takem dobrze odpowiadał, że na ogólne żądanie będę musiał powtórzyć po wakacjach.

Także powód.

Co brakuje twemu bratu, że nie przyszedł do szkoły?

Spodni panie profesorze.

Świadectwo służącej.

N. służyła u mnie 4 miesiące. — Przez ten czas pilnie biegała po ulicach, wstrzemięźliwą była — w pracy, skorą — do zwady, staranną — o siebie, i uczciwą gdy wszystko było pozamykane.!

Między przyjaciółmi.

„Czem jesteś optymistą czy pessymistą?"

„Nie, — ja jestem kancelistą."

Co to jest bajka.

Prof. „Co to jest bajka?"

Uczeń. „...?"

Prof, „Bajka jest to utwór poetycki, którego bohaterami są zwierzęta — n. p. wół i osioł, rozmawiający ze sobą, jak ja i ty. —

Zagadki i szarady.

Zagadka matematyczna.

W jaki sposób można otrzymać różnicę 20, odjąwszy 1 od 19?

Pułapka na filozofów.

Ile jest liter w abecadle?

Zagadka.

e, e, i, m, m, m, n, o, o, r, t,

Z podanych liter ułożyć słowa często wypowiadane przez myślicieli.

Zagadka.

Co głośniej szczeka od psa?

Zagadka.

Jeden kij ma 2 końce, 2 kije mają 4 końce, ile końców będzie miało $2^1/_2$ kija?

Zagadka matematyczna.

Pięć zapałek tworzy rzymską liczbę 8. — W jaki sposób można z tego zrobić jednostkę, — przyczem wolno tylko poruszyć 2 zapałki.

Szarada.

[Parodja].

O czem tak pierwsze — drugie młodzieniec,
A o czem obok dziewica?
On dla niej zrywa kwiaty na wieniec,
Chodząc przy świetle księżyca,
Ona mu drugie — trzecie podaje,
Któż to jest pod tym modrzewiem?
On, jako całość, przebiega gaje,
Kto jest dziewczyna, — ja nie wiem.

Szarada.

Drugiemu z połową trzeciego, przyglądało się pierwsze z resztą trzeciego. oraz całość z myślą, że matką ich jest pół pierwszego, pół drugiego oraz druga połówka trzeciego.

KONKURS.

Za rozwiązanie wszystkich zagadek i szarad z czterech numerów — Redakcja przeznacza jako nagrodę setkę biletów wizytowych.

OD REDAKCJI.

Dnia 19/IX. b. r. odbyło się zebranie delegatów klas wyższych szkół średnich w Nowym Sączu i sem. naucz. męskiego w Starym Sączu — pod przewodnictwem p. prof. St. Bugajskiego, celem przejęcia pracy od ustępującego komitetu redakcyjnego dwutygodnika młodzieży „Lot".

Ustępujący komitet w osobach: Jana Kapały, Józefa Żytyńskiego i Stanisława Weisa umotywował swój krok nawałem pracy, jaki na ich barki spadł w kl. VIII. Na miejsce ustępującego komitetu redakcyjnego ustanowiono „komitet redakcyjny szerszy", w skład którego weszli wszyscy obecni delegaci.

„Komitet redakcyjny szerszy" rozdzielił pracę nad wydawnictwem na trzy mniejsze komitety a to:

1] „Komitet redakcyjny uczniów" w skład którego weszli:
kol. Teresa Harsdorfówna, Gimn. pryw. żeń.
kol. Marja Malinowska, Sem. pryw. żeń. [N. S.]
kol. Stanisław Długopolski, Gimn. państw. I.
kol. Miecz. Kieresiński, Gimn. państw. II.
kol. Teodor Zubrzycki, Sem. państw. męskie [Stary Sącz].

2] administracyjny, do którego weszli:
kol. Bukała Stefan,
kol. Dudziński Witold,
kol, Wierciak Stanisław.

3] artyst. - reklamowy, do którego weszli:
kol. Jan Dzieślewski,
kol. Józef Chwalibóg.

Korektą zajął się kol. Alojzy Wiatr.

Odezwa, którą wystosował dawny komitet redakcyjny do młodzieży, odniosła pożądany skutek· Gimnazjum żeńskie zgłosiło zapotrzebowanie na około 100 numerów, sem. żeń. 160 num., gimn. męskie I, 136 num., gimn. męskie II. 236 num. sem, męskie [St. S.] 50 num., seminarjum żeńskie w Starym Sączu nie nadesłało żadnych wiadomości. Gdyby taki stan utrzymał się nadal, to Redakcja miałaby ułatwioną pracę.

Nowy komitet redakcyjny dziękuje serdecznie ustępującym kolegom redaktorom za ich wielką pracę i za wytrwanie na placówce mimo olbrzymich trudności i przeszkód.

Artykuł wstępny p. t. „Od Redakcji" — pisał Mieczysław Kieresiński.

Cena numeru pojedynczego . . 25 gr
Prenumerata: miesięcznie . . . 50 gr
kwartalnie . . 1·50 zł

Adres redakcji i administracji:
Gimnazjum II. — Nowy Sącz.
- Rękopisów nie zwraca się. -

Redaktor odpowiedzialny: Prof. Stanisław Bugajski.
Komitet redakcyjny: T. Harsdorfówna, M. Malinowska, St Długopolski, M Kieresiński, T. Zubrzycki.
Druk T. Jakubowska — Nowy Sącz.